№ 4.

Dnia 15 (27) stycznia 1878 r.

ROK VI.

Prenumerata w miejscu wynosi:
roczna . . . . rs. 3 kop. —
półroczna . . . „ 1 „ 50.
kwartalna . . . „ — „ 75

Prenumerata z przesyłką pocztową:
roczna . . . . rs. 4 kop. 40.
półroczna . . . „ 2 „ 20.
kwartalna . . . „ 1 „ 10.
Numer pojedyńczy kop. 7½.

Prenumerować w miejscu można w księgarni S. Goldsteina w Warszawie w księg. F. Hösick'a przy ul. Senatorskiéj Nr. 496 i G. Centnerschwera przy Marszałkowskiéj N. 73, oraz w innych księgarniach krajowych.

TYDZIEŃ.

Ogłoszenia przyjmują się w dwóch pomienionych księgarniach i w specyjalnéj agencyi Reichmana i M. Friedlera w Warszawie przy ulicy Nowo-Zielnéj.

Cena ogłoszeń:

Za wiersz lub za jego miejsce kop. 5, za następne po 4, 3 i 2 kop., odpowiednio do ilości powtórzeń.

Warunki ogłoszeń stałych do przejrzenia w księgarni S. Goldsteina.

Adres redakcyi: Antoni Porębski w Petrokowie gubernijalnym. — **Kantory redakcyi** tamże w księgarni **S. Goldsteina,** i w kantorze domu interesów ziemiańskich **Wł. Zaleskiego, F. Wyżnikiewicza i A. Chodkowskiego.**

31 C.	Piotra Nolaski	W7—46	Z. 4—41	Długość dnia god. 8 min. 55.	4 P.	Andrzeja	W7—40	Z. 4—49	Długość dnia god. 9 min. 9.
1 P.	*Luty.* Ignacego B.	7—45	4- 43		5 W.	Agaty P. M.	7—38	4—51	
2 S.	*Oczyszczenie N. M. P.* . . .	7—43	4—45	Nów księżyca o g 9 m. 5 w.	6 Ś.	Doroty P. M.	7—36	4 52	
3 N.	*4 po 3 Kr.* Błażeja B. M. . .	7—41	4—47	Dnia przybyło god. 1 min. 9.	7 C.	Romualda Op.	7—34	4—54	Dnia przybyło god. 1 min. 46.

Treść: Wiadomości miejscowe i z okolic. — Wspomnienia z kroniki miejscowéj. — Korespondencyje Tygodnia — Z Mzurowa przez *Eks-Bociana.* — Ubezpieczenia życiowe przez *S.* — Agent policyjny — nowella Fr. Goerstoecker'a — przekład *A. z K. J.*—Notatki biblijograficzne.—Sprawozdanie handlowe. - Ceny zboża.—Ogłoszenia.—**Odcinek.** Pamiętnik życia mojego (J. Kossakowskiego biskupa)—ciąg dalszy.

Dnia 27 stycznia 1878 r.

Wiadomości miejscowe i z okolic.

—**ch**—W niedzielę d. 20 stycznia, w kościele popijarskim amatorowie wykonali „Mszę Pasterską“ Józefa Stefaniego, z towarzyszeniem skrzypiec. Benedictus ze „Mszy“ Józefa Krogulskiego, a na zakończenie „Kolendę“ Anieli Toczyskiéj.

—**j**—*Stosownie do poprzednich* zawiadomień w d. 20 b. m. odbyło się w sali tutejszego magistratu zebranie członków straży ogniowéj ochotniczéj pod przewodnictwem p. prezydenta miasta.

Po dopełnieniu formalności złożenia podpisów w utworzonéj na ten cel księdze, okazało się, że zapisało się na członków honorowych (wnoszących tylko składkę roczną) osób 14, —na honorowych i czynnych zarazem 18, —na czynnych zaś wreszcie osób 101 razem 133. Nie jestto wszakże liczba stanowcza, lecz powstała tylko z niezgłoszenia się bardzo wielu członków, niezawiadomionych należycie o terminie zebrania: spisy bowiem szczegółowe, poprzednio dopełnione, znacznie nawet liczniejszy obejmują poczet przyszłych ochotników. By nie puszczać rzeczy w odwłokę, przystąpiono do wyboru kandydatów na naczelnika straży i rady zarządzającéj jéj interesami. Wyborów dopełniono przez okrzyknięcie, sprawdzane, przy niektórych, przez podnoszenie rąk. Odstąpienie to od formy tajnego głosowania tłomaczy się w części spóźnioną podówczas porą dnia, a przeważnie ogólném przekonaniem, że powołani tym lub innym sposobem do przewodniczenia a raczéj wprowadzenia w życie pożądanéj przez ogół instytucyi, postarają się odpowiedzieć godnie zaufaniu współmieszkańców.

Jako kandydaci do zatwierdzenia z ich liczby przez władzę administracyjną naczelnika straży i jego pomocnika przedstawieni zostali członkowie: Zaleski Władysław, Strahler Jan, Majewski Jan i Rozmarynowski Władysław. Wybór, o ile nam wiadomo, dotąd zatwierdzonym nie został, i z pomiędzy trzech tylko osób dopełniony będzie, członek bowiem Wł. Zaleski na zebraniu nieobecny, z powodu nader licznych zajęć osobistych zrzekł się zaszczytnego wyboru przyszłych współtowarzyszy.

Do rady nadzorczéj powołani zostali członkowie: Popowski Jakub, Gampf Józef, Kański Jordan, Boduszyński Stanisław, Kohn Fabijan i Porębski Antoni.

Nie wątpimy, że wybrana rada nadzorcza bezzwłocznie zajmie się uorganizowaniem straży, jak skoro tylko umożebni jéj to zatwierdzenie przez władzę naczelnika, będącego zarazem wedle ustawy stałym i nieodzownym jéj członkiem.

—**n**—Zabawy zeszłotygodniowe, o których wspominaliśmy, powiodły się należycie.

W wieczorze tańcującym, w sali p. Michaleckiego przyjęło udział osób 120—tańczono do godziny 6 rano.

Składkowa zabawa wiejskiego towarzystwa w Ostrowie, choć nie tak liczna, zostawiła jednak w pamięci współuczestników nader miłe wspomnienie. Ochocze *tańce trwały do godziny 2-éj* nazajutrz, podtrzymywane przez młodzież z bliższych i dalszych okolic przybyłą.

—**sp.**—W jednym z folwarków p-tu noworadomskowskiego, skutkiem, jak twierdzą, zbyt obfitego żywienia owiec łubinem (mimo że ten był pogodnie sprzątnięty), wybuchła gwałtowna choroba, skutkiem któréj, w niedługim czasie, padło całe stado około 400 sztuk liczące.

O podobnym wypadku, z tejże saméj przyczyny wynikłym, doniesiono nam i z innéj miejscowości.

—**n**—Stróż jednego z tutejszych domów znalazł na ulicy szpilkę złotą męską, którą zwrócił niewłaściwemu podobno posiadaczowi. Dla uniknienia podejrzeń przywłaszczenia, najlepiéj byłoby może ogłosić lub zwrócić komu należy.

—**j**—Stowarzyszenie drukarzy czeskich w Pradze, które w r. z. urządzało tamże wystawę czasopism całego świata i rękopisów znakomitszych ludzi, rozesłało niedawno dyplomy na członków honorowych osobom, które okazały pomoc stowarzyszeniu w pomienionéj wystawie. Z polaków otrzymali takie dyplomy: Estreicher Karol z Krakowa, Mickiewicz Władysław, Zakrzewski konsul austryjacki w Buenos-Ayres i Grabowski Bronisław nauczyciel w Częstochowie.

—**z**—Otrzymaliśmy następną wiadomość, mającą dość ważną doniosłość dla wszystkich właścicieli zabudowań:

Na zasadzie art. 55 i 56 obowiązującéj ustawy o ubezpieczeniu, likwidacyje wynagrodzenia za spalone budowle, uformowane być winny na gruncie nie późniéj, jak w ciągu jednego miesiąca od dnia pogorzeli. Jeżeli zaś w terminie tym to nie nastąpi, właściciel jest obowiązany donieść o tém rządowi gubernijalnemu pod utratą 5% z wynagrodzenia za każdy miesiąc zwłoki; jeżeli zaś nie spełni tego w ciągu sześciu miesięcy, wtedy utraca wszelkie prawo do otrzymania wynagrodzenia za tęż pogorzel.

Z powodu niejednostajnego tłómaczenia tego przepisu przez władze gubernijalne i izby obrachunkowe, Najwyższym ukazem, objawionym w odezwie p. ministra spraw wewnętrznych, z d. 17 (29) grudnia 1877 r. Nr. 11042 do głównego Naczelnika kraju, zatwierdzony został następny dodatek do art. 56 ustawy:

„Przy obliczeniu wyrażonych wyżéj procentów karnych, za najkrótszą granicę uchybionego terminu uważać należy dni 15 nastąpione po upływie piérwszego miesiąca od dnia pogorzeli, przyczém dzień pogorzeli nie wchodzi w rachunek. Kara za spóźnione piérwsze dni 15 oblicza się w stosunku połowy miesiąca, t. j. wynosi 2½ procentów od sumy należnego wynagrodzenia. Za zwłokę nie wyższą na dni 30, kara wynosi 5%; zwłoka zaś nie wyższa nad 45 dni, pociąga karę za półtora miesiąca, t. j. 7½ od sta, i t. d.“

Przepis ten z tego jeszcze powodu zasługuje na uwagę posiadaczy nieruchomości w miastach i we wsiach, że w ogólności podług ducha wymienionéj ustawy z roku 1870, nietyle władze z urzędu, ile raczéj sam właściciel obowiązany jest dopilnować tak ubezpieczenia swoich zabudowań, jak zalikwidowania strat zrządzonych pogorzelą,—a jeśli tego zaniedbuje, z własnéj winy ściąga na siebie dotkliwe straty i kary pieniężne. Tak bowiem należy rozumieć ducha wspomnionych wyżéj przepisów.

—**c**—W ubiegłym tygodniu zaskarżono 4 spełnione kradzieże, z tych jednéj tylko, a mianowicie sprawców zaboru bielizny z góry w domu p. Piętki, dotąd nie wykryto; innych obwinionych o kradzieże: poduszki, burki i lejców; kilku kur, —i, gwałtowną, kuferka z różnemi rzeczami i gotowizną 50½ kop. oddano władzom sądowym.

O różne niezachowanie porządku oskarżonych było w tymże czasie osób 12, przeważnie starozakonnych.

—**j**—Gwałtowna odwilż w dniach 22 i 23 była powodem takiéj ślizgawicy, że wielu przechodni upadało na ulicach i chodnikach, —prócz mniéj lub więcéj dotkliwych potłuczeń, nie było jednak boleśniejszego wypadku.

Ślizgawica dała się we znaki i pozamiejskim podróżnym,—konie niekute na ostro padały co krok prawie,—a droga i wozem niebezpieczna i na sanie, szczególniéj niekute, nie lepszą była. Nie obeszło się téż bez wypadków, z których, najbliższego miastu, padł ofiarą Kazimierz Szafarczyk, włościanin ze wsi Chełmiec z okolic Kielc. Przyjechał był on razem z innymi sąsiadami po transport kaszy jaglanéj, koleją z cesarstwa do naszéj stacyi sprowadzanéj przez kieleckich handlarzy. Widok psującéj się drogi zachęcał do pośpiechu,—zaledwie wszakże naładowany szereg furmanek opuścił miasto, ślizgawica na drodze ku Bugajowi, przerzucając sanie z boku na bok nasunęła niemałe trudności. Trzeba było bowiem podbiegać i podtrzymywać sanie od uderzenia o pryzmy i kamienie. Przy jednem z takich zatoczeń Szafarczyk nie zdołał utrzymać lecących sani i zepchnięty do rowu, przywalony ciężarem ładunku na miejscu życie postradał.

Panu Tego-ten.

(*Nadesłane*). Nie będę napadał na stanowisko, na jakiém stoisz Szanowny Panie, gdyż podejrzywam, że ono w gruncie jest zbliżoném do mego, choć to ostatnie, powiadasz, nie podobało się tak Tobie jak i cioci Bibijannie, a, jak ja się domyślam, i większéj połowie płci nadobnéj, przyzwyczajonéj do odbierania hołdów, nie patrząc z jakiego one czasem płyną źródła.

Otóż powtarzam, że nie będę Ci oponował, gdyż daruj.. ale cię jeszcze nie znam- a profil, któryś ukazał rzuca cień podwójny, nie wiém więc, któ y brać za prawdziwy. Jedno jednak, pozwól, że postaram się odeprzéć.

„Każdemu wolno robić co mu się podoba“ - Wolno w . olsce jak kto chce“—oto są słowa cioci Bibijanny i Twoje, wyjęte z dopiéro co przeczytanego przezemnie twego felijetonu Nr. 3.

Przysłowie to istotnie miało kiedyś niestety, obszerne u nas zastosowanie w praktyce życia! Dziadowie nasi mieli na zawołanie i drugie, mianowicie: „Nierządem Polska stoi“.—Nikt z nich wówczas nie widział tego, że o.a nie stoi już ale leży, i to leży obłożnie chora. Naraz gwałt po doktorów! Złożono konsylijum, wsadzono ją w zimną wodę i ... no, i t. d.

Otóż dziś, Szanowny Kolego „Tego ten“, dziwiąc się tobie i cioci Bibijannie, że was podobna kąpiel nie wystudziła z młodzieńczych zapałów i ekscentrycznych zachceń—pozostaję waszym życzliwym doradcą.

Herburt.

—**z**—Wszyscy uznajemy wartość drzewek upiększających w naszém mieście nową aleję, bo u nas maj one większy jeszcze urok i cenę niż gdzieindziéj; gdyż, wobec zupełnego braku miejsc dogodnych do pozamiejskich wycieczek, wspomniona aleja z każdym rokiem coraz więcéj ożywioną bywa przechadzającymi się. Niemało téż nasza municypalność ponosi kosztów i zachodu około ich utrzymania, pomimo czego jednak, każdego mieszkańca zwraca uwagę, że w téj alei corocznie znaczna mnogość drzewek wysycha, gdy ku cmentarzowi np. rozwijają się one daleko żywiéj i ponętniéj.

Skąd pochodzi taka różnica? Dotąd napróżno staraliśmy się rozwiązać tę zagadkę, lecz teraz twierdzimy, że jak się zdaje najprzeważniéj wpływa na ich wysychanie z wiosną to, że drzewka alei w porze zimowéj są wystawione na pastwę ludzi przewożących do tartaka wielkie kloce drzewa. Każdy, jeśli wola, sprawdzić może naocznie, jak długie kloce ciągnione na pojedyńczych bosych saniach,

staczając się po pochyłości od kościoła w stronę tartaka, z całą siłą uderzają końcami o biedne drzewiny, zostawiając na nich widoczne, bo całkiem świéże jeszcze ślady poobcieranéj przy ziemi kory, bez któréj jak wiadomo, drzewka koniecznie usychać muszą. Tak dotkliwą dla miasta szkodę ktoś wynagrodzić powinien, a przynajmniéj nateraz zastąpić zepsute drzewa nowemi. Ażeby zaś nadal podobnemu wandalizmowi zapobiec, na to jedyny środek widzimy w znagleniu dostawców drzewa, aby przez miasto i aleję nieinaczéj jak kutemi sankami przewozili kloce i ciężary; lub, gdyby to być nie mogło w zabezpieczeniu drzewek zakopaniem w odpowiednich odstępach sterczących kamieni.

W praktycznych Prusach bose sanie surowo są zabronione, za uszkodzenie zaś każdego drzewka przy drodze, służba policyjna ściąga po pięć talarów kary, i to zaraz, doraźnie, bez odwoływania się do drogi sądowéj. Czyliby i u nas nie dały się zastósować podobne środki, prowadzące do celu tak szybko a skutecznie??

—**l**— W zeszłą niedzielę po odegraniu trzech sztuczek: „Kajcio"—„Chcesz się żenić to się żeń" i „Dwa wesela" otworzono zapowiedzianą przez afisze „piérwszą i ostatnią maskaradę," — na którą zebrało się bardzo wiele osób, przeważnie męzczyzn, ciekawych jak wygląda w naszém mieście maskarada? Zupełnego wszakże doznano zawodu. Masek zebrało się tylko trzydzieści kilka, i te nie budziły w przypatrujących się wielkiego zajęcia, z małym bowiem nader wyjątkiem, byli to sami męzczyzni, *incognito* których, mimo bardzo brzydkich masek i wypożyczonych z garderoby teatralnéj starych kostyjumów, zdradzały znane wszystkim ruchy. O prowadzeniu téż jakiéjkolwiek intrygi nie myślano wcale—zamaskowani milczeli wymownie, oddając się wyłącznie tańcom, głównemu, jak wnosić należy, celowi przybycia swego na salę teatralną.—O 1-éj po północy odegrano komedyjkę St. Dobrzańskiego „Tajemnica" — o 4-téj zaś zakończono niezabawną zabawę. — Tancerzom przygrywały naprzemian dwie orkiestry.

We wtorek, 22 b. m. na benefis p. A. Trapszy, dyrektora teatru, dano po raz piérwszy dramat w 5 aktach, Teodora Barier'a i Henryka Murged'a, p. t. „Życie cygańskie". W sztuce téj, na tle pełnego przygód życia wietrznéj młodzieży pseudo-artystycznéj, w zgodzie wśród rozmaitych wrażeń pędzącéj bez jutra dnie swoje, wespół z tak zwanym światem gryzetek paryskich, odegrywa się dramat nie bez talentu skréślony. Jest on bowiem wiernym obrazem pewnych sfer życia paryskiego, w którym żywość, dowcip i niezmyślony humor łączą się z poważniejszemi scenami, odkrywającemi stalsze uczucia, poświęcenie i szlachetność charakteru. Jest téż tu wiele prawdy, wiele ruchu scenicznego i sytuacyj komicznych, pod koniec dopiéro zmieniających się w rysy dramatyczne, budzące sympatyją dla wytrwałéj miłości i jéj ofiar.

Sztuka cała odegraną została z dobrém zrozumieniem ról, właściwą jéj werwą i odpowiedniém uczuciem. Główni bohaterowie dramatu: Rudolf (p. Trapszo) i Mimi (pani Swaryczewska), za swą dobrą grę otrzymali oklaski, które i innym artystkom i artystom słusznie się należały. P. Sarnowski (Schaunard), młody zdolny aktor, odznaczający się w lekkich rolach, stworzył typ wietrznego młodzieńca, wykończony we wszystkich szczegółach.—Gra jego pełna werwy, humoru i prawdy, budziła ogólne zajęcie. P.p. Jejde (Durandin), Kopczewski (malarz), Gliński (filozof), Januszkiewicz (Benoit) i Gorzkowski (Babtysta-służący), grali dobrze i składnie. Z personelu żeńskiego, prócz pani Swaryczewskiéj, wspomnieć należy o artystce pannie Matuszewskiéj, w roli powabnéj i wdziękami i zalotnym układem Musset'y.

We czwartek 24 b. m. przedstawiono, po raz piérwszy u nas, oryginalnie napisaną komedyją w 4-ch aktach „Sprzymierzeńcy" Br. Grabowskiego.

Komedyja „Na wodach" tegoż samego autora odegrana w zeszłym tygodniu, w najgorszych dla każdego scenicznego utworu warunkach, bo z licznemi zmianami osób, a zatém i z nieodzowném w takich razach nieprzygotowaniem rol, opuszczeniami, omyłkami i t. p. obok swéj nie tak blizko interesującéj nas treści,— mimo starannéj gry niektórych artystów (pp. Bojemski, Swaryczewski, Gliński, Kopczewski) niezbyt korzystnie w całości swéj się przedstawiła. Publiczność jednak, nie zważając na skutki wywołane „grymasami" jednéj z artystek jak uprzedzono ze sceny, wynagrodziła za doznany zawód obecnego na przedstawieniu autora przywołaniem podczas między aktu, a p. Bojemskiego zasłużonym obdarzyła oklaskiem.

„Sprzymierzeńcy" we czwartek także w części podobnemu jak powyższa sztuka losowi ulegli. I tu przemieniono rolę artystek, chociaż nie wiemy z czyich już grymasów, — i tu więc dał się uczuć wybitnie w rolach kobiécych brak pożądanego przygotowania i wystudyjowania, co równie pociągnęło za sobą opuszczenia, wywołujące, w ważniejszych ustępach akcyi, niekorzystne wrażenie.

Role męskie za to nader starannie były oddane. P. p. Bojemski (Steński), Szymborski (Fistułkiewicz), Gliński (Witold), Januszkiewicz (Sędzia), Kopczewski (syn poprzedniego) role swe, w miarę ich zakresu, przedstawili ze zwykłym sobie talentem i artystyczną wprawą, p. p. zaś Jejde (Korpuń) i Myszkowski (Zyslajb przedsiębiorca) odtworzyli w myśl autora samodzielne typy, wykończone umiejętnie i dokładnie. P. Sarnowski (Pigeon) przyzwyczajony od ról lekkich, w których celuje, rolę doktora nagiął do swéj skali, co, trudno przyznać, by z korzyścią było dla saméj sztuki.

Treści „Sprzymierzeńców" nie będziemy tu przytaczać, wkrótce bowiem w oddzielnéj ukażą się odbitce, o ogólném wszakże wrażeniu wyniesioném z przedstawienia i wartości sztuki jako utworu scenicznego uważamy za właściwe wypowiedzieć słów kilka.

W zdaniu swém nie kierujemy się własném wyłącznie zapatrywaniem lecz przedstawiamy je raczéj jako przeciętną wielu, za i przeciw, sądów i orzeczeń.— Do zastósowania téj miary powoduje nas to mianowicie, że „Sprzymierzeńcy" jako utwór autora-krajowca i przedstawiony po raz piérwszy w miejscu jego zamieszkania, wywołał wiele niezadowoleń i zarzutów, ze strony tych mianowicie, którzy w utworze tym pozwolili sobie własne odgadywać postacie. Pomijamy tu kwestyją obrażonéj miłości własnéj jako wprost nas nieinteresującą, wspomnieliśmy zaś o niéj z tego powodu, że, o ile nam się zdaje, stanowi ona, mniéj lub więcéj, podstawę większéj części zdań przeciwnych „Sprzymierzeńcom": — leży bowiem w saméj sztuce—w pomyśle autora, sięgającym głębiéj bezwątpienia, aniżeli się to na piérwszy rzut oka zdawać może.

Osnuwszy swój utwor na tle prowincyjonalnych stosunków p. Gr., jak poważamy się domyślać, zamiast zwykłych i po tylekroć już przedstawianych typów parafiańszczyzny, zacofania, uprzedzeń i tym podobnych, wybrał inne postacie, w dzisiejszych stosunkach coraz częściéj na prowincyi spotykać się dające. Stąd téż w jego „Sprzymierzeńcach" w miejsce zwykłych oryginałów partykularza występują maruderzy inteligencyi—również oryginalni, choć równie prawdziwi. Wytłomaczmy bliżéj użytą nazwę.

Ułatwienie wyższego wykształcenia,— konieczność jego nawet samą siłą zmiany stosunków społecznych podtrzymywana, budziły nadzieje, że młodzież w innych niż dawniéj wychowywana warunkach, wzbogacona zasobami zdobytéj wiedzy, po zajęciu różnych po kraju stanowisk,— wywrze wpływ korzystny, oddziała na swe otoczenia, i, nie przestając sama nietylko dla siebie pracować, innych swym przykładem pociągnie. Nie tu miejsce dowodzić, że nadzieje te zawiodły, że nader tylko mała liczba naszéj młodzieży, pozajmowawszy te lub owe społeczne stanowiska, nie grzęznie zarazem w sobkowskich zabiegach, zapominając że i wiedza, podobnie jak gdzieindziéj mówią szlachectwo, także obowiązuje.

Takie to właśnie, dość często, niestety, spotykane osobistości pozwalamy sobie nazwać maruderami inteligencyi i odtworzenie ich na scenie w „Sprzymierzeńcach" upatrujemy. Pomysł swój w żywym i nader pięknym i poprawnym rozsnuwając dyjalogu, autor przedstawia barwne sceny, którym prawdy i nieodłącznego od niéj wdzięku odmówić niepodobna.—Niema téż tu bezcelowych najczęściéj teraz morałów i upomnień;—przewaga dobrego wynika sama przez się z akcyi saméj, a ujemne postacie, z prawdą życiową oddane, zdają się sobie podobnym rzucać pytania:—*Czémże jesteście? Co po was zostanie?*

Tego zakresu dążność i tak przeprowadzona w Sprzymierzeńcach sowicie pokrywa drobne usterki sceniczne, które sprostować zresztą nie tak byłoby trudno.

Publiczność, patrząca na sztukę bez uprzedzenia, bawiła się wesoło, darząc artystów zasłużonymi oklaskami, co nam pozwala wróżyć, że „Sprzymierzeńcy," przedstawieni odpowiednio i w rolach kobiécych, na każdéj scenie u bezstronnych widzów należne sobie a pochlebne dla utalentowanego autora zyskać mogą uznanie.

Wczoraj, w sobotę, na benefis p-ny Knapczyńskiéj dawano dramat „Dwie sieroty."

PAMIĘTNIK
ŻYCIA MOJEGO
zaczęty w Rzymie r. 1782 (*)

..... Hoc est
Vivere bis, vita posse priore frui
Mart: Lib X. Epigr. XIII.

(Ciąg dalszy).

Muszę się jednak przyznać, że więcéj podobno pieszczot nie babki mojéj żałowałem. Znałem dobrze com z nią utracił i co mnie czekało, wiedziałem, że już nieomylnie trzeba będzie iść do szkół i to mnie najwięcéj martwiło.

Babka moja przy swéj starości była przyjemną i wesołą. Grywała na fleciku, umiała tysiące bajeczek i wierszy, których opowiadaniem najwięcéj mnie bawiła; jedne z nich jeszcze pamiętam, które miał napisać biskup Dembowski w Smarzewicach, gdzie jest cudowny obraz ś-téj Anny: „Proś Matko Córki a Ty Córko Syna, By się dostała do nieba Dębina". Na nie ktoś odpisał: „W niebie ogniem nie palą nic tam po dębinie—Niechaj się tam dostanie, gdzie ogień nie ginie".

I drugie jakiegoś rozpustnika, który świętobliwie życie swoje zakończył: „Żyłem źle—żyłem dobrze, dałem przykład z siebie,—To sztuka zażyć świata, a być przecie w niebie".

Wtenczas kiedy babka moja umarła, wuj mój starszy obrany deputatem z sandomierskiego na trybunał koronny znajdował się w Lublinie, zostałem się tedy, do czasu pókiby on nie powrócił, albo ojciec mój po mnie nie przysłał, przy młodszym wuju moim, także Krosnowskim, w Potoku, który niedawno przyjechał był do nas z Rusi. Wujaszek ten bardzo był dla mnie dobry, kochał mię i cieszył opłakującego jeszcze śmierć mojéj babuni, ale żona jego z domu Łopuska, na nieszczęście moja wujenka, była najnieznośniejszą w świecie kobietą. Rozum, nabożeństwo, złość i dziwactwo razem w niéj były zmięszane. Od rana aż do południa mówiła pacierze i wtenczas, gdyby nawet gorzało, do nikogo słowa nie przemówiła; na objad jednę tylko jadła potrawę, którą sama sobie gotowała, żaden kucharz ani kucharka dziwacznemu jéj smakowi nie dogodziła. Po objedzie kłóciła się z mężem, z domownikami i mnie dosyć często łajała, w wieczór zaś pospolicie biła rózgami dziewczęta i piérze z niemi darła. Najczęściéj chodziła w jednéj spódnicy i brudnéj koszuli, kiedy zaś mąż prosił żeby się ubrała. „Niewarci mazury, odpowiadała, żeby ruska dama dla nich się ubierała". W święto chodziła pieszo o milę do kościoła, chociaż w karecie, którąśmy jeździli było dla niéj miejsce.

Z taką kobietą zmuszony byłem mieszkać razem w jednym domu przez kilka miesięcy, któréj złość i dziwactwa dla mnie tém nieznośniejsze były, że dotąd w samych rozkoszach i pieszczotach żyłem przy mojej babuni i najmniejszéj od nikogo nie doznałem przykrości.

Tak jednak byłem przywiązany do miejsca wychowania i przeszłéj mojéj szczęśliwości, żem wolał cierpieć to wszystko, niż jechać do ojca w krakowskie, ile gdym się dowiedział, że ojciec mój się ożenił: myślałem, że i macocha nie będzie od wujenki lepszą.

Nieciągle przecież w domu siedziałem, kilka dróg z wujaszkiem swoim w tym czasie odbyłem, z których najdalsza była do Łopacina, o kilka mil jeszcze za Zakroczym, gdzie wuj mój jeździł do brata żony swojéj po posag. Jechaliśmy tam na Warszawę. Niewidziawszy dotąd innego miasta prócz Opoczna, kiedym piérwszy raz zobaczył Warszawę, zdało mi się, iż w zachwyceniu widzę niebieskie to miasto, o którém na kazaniu słyszałem; pojąć nie mogłem, żeby tak piękne miasto mogło być na świecie. Żałowałem niezmiernie, żem tylko przejazdem je widział. W Zakroczymiu widziałem fabrykę talerzy, dzbanków i garnuszków glinianych. Powracaliśmy z Łopacina przez Wyszogród, Łowicz i Smarzewice, gdzieśmy trafili na odpust ś-téj Anny, a gdyśmy blizko już byli domu, w lesie naszym potockim zaskoczyła nas straszliwa burza z grzmotami i piorunami. Łamał wiatr w oczach naszych wyniosłe brzozy, wyrywał z korzeniem sosny, jedna z nich upadła między nasze konie dyszlowe i forysiarskie, które wraz z odciętemi pasami uciekły, a nas samych mało nie zabiła. Zachowani przecież, przy miłosierdziu boskiém cali powróciliśmy do domu.

Piérwszych dni kwietnia r. 1768 przysłał po mnie wuj mój starszy pojazd z Mniszkowa i pisał do brata, a mego wuja młodszego, że chce opatrzyć wszystkie moje potrzeby i oddać mię do szkół. Nie znalazł mię ten list w Potoku, byłem naówczas w Januszkowicach u dziada mojego Radońskiego, za powrotem więc dopiéro zastałem tę wiadomość, którąby w innym czasie niezmiernie mię była strwożyła, ale natenczas, tak mi się były sprzykrzyły dziwactwa naszéj rusaczki, żem wszędzie gotów był jechać, bylebym razem z nią nie mieszkał.

Nie ociągając się zatém bynajmniéj wyjechałem do Mniszkowa.

Znalazłem tam oboje wujostwo do mnie przywiązanych i wszelkie wygody, a coraz milsze dla mnie bawienie się z Dosią, siostrą mojéj wujenki zastąpiło przeszłe babki mojéj pieszczoty. O szkołach niebyło ani wzmianki. Po świętach dopiéro wielkanocnych zapowiedział mi wujaszek, żebym się wybiérał do szkół. Lubom się tego dawno spodziewał, niemogłem jednak ukryć mojego pomięszania i żalu przed moją wujenką i jéj siostrą, którym

WSPOMNIENIA

Z KRONIKI MIEJSCOWÉJ

ułożone podług dni i miesięcy.

20 stycznia 1580 r. Stefan Batory, dbały o ratowanie Piotrkowa, chylącego się prawie ku upadkowi przez przeniesienie sejmów z tego miasta do Warszawy, nadał kilka przywilejów Piotrkowowi, pomiędzy innemi, pod rzeczoną datą dozwolił obywatelom piotrkowskim handlować smołą, pod warunkiem składania pewnéj opłaty, z któréj dochód na zasiłek kasy miejskiéj przeznaczył.—Nadto, wszystkie dawniejsze prawa, przywileje, dochody i pożytki miastu temu od innych królów nadane potwierdził i używania tychże dozwolił.

21 stycznia 1504 r. *w dzień S-téj Agnieszki.* Zebrał się sejm w Piotrkowie, na który król Aleksander wezwał w. mistrza krzyżackiego Fryderyka syna Jerzego księcia saskiego do złożenia hołdu Polsce; gdy ten się nie stawił, ruszył król do Torunia, gdzie mu drugi termin wyznaczył, ale i na to mistrz, ufny w pomoc Maksymilijana cesarza nie zważał.

Tenże sejm piotrkowski, pomiędzy innemi uchwalił, aby król dóbr królewskich więcéj nie rozdarowywał, chyba za zgodą rady. Był to środek przeciw hojności Aleksandra, o którym kronikarz Bielski powiada, iż prawie na czas umarł, bo byłby Litwę i Koronę rozdarował.

22 stycznia 1749 r. Wydany przywiléj Augusta III, którym artykuły cechu piekarskiego przez magistrat piotrkowski przejrzane i potwierdzone, w całkowitości aprobuje i zabrania obcym i do bractwa nie należącym wypiekać chléba.

31 stycznia 1635 r. Pod tą datą rozpoczęty sejm walny koronny w Warszawie, między innemi konstytucyjami uchwala, iż nietylko Kraków z przedmieściami i okolicami, ale i inne miasta główne koronne, jako to: Poznań, Lublin, Piotrków, Lwów i Olkusz od stanowisk żołnierskich będą wolne.

Na tymże sejmie król Władysław IV pozwala na dwa jarmarki w Piotrkowie, z których pierwszy odbywać się będzie w poniedziałek po ś-tym Franciszku, a drugi w środopoście. Jarmarki te trwać mają po dwa tygodnie, za tém bezpieczeństwem i warunkami, jakie ma miasto Toruń, a trybunał niéma się wdawać w żadne powinności urzędów podwojewódzkich, grodzkich i miejskich, ani szacunków czynić i targowego nie brać.

W styczniu 1501 r. Na sejmie w Piotrkowie, za Jana Olbrachta, zawarto pięcioletni pokój z turkami i przymierze obronne z Szachmatem, hanem tatarów zawołgańskich

Korespondencyje Tygodnia.

Z Mzurowa.

Ucieszyłem się serdecznie odebrawszy po Nowym Roku, znów zjawiający się numer „Tygodnia", który z taką wytrwałością, pomimo niepowodzenia, powstaje na nowo, aby mieszkańców gubernii naszéj nie pozostawić za drugimi, co posiadają swoje organa i te utrzymać potrafią.

Jakkolwiekbądź polityka zajmuje dziś wszystkie prawie umysły—doskonale się jednak ukartowało, że w Tygodniu pominiętą została, nietylko dla innych ważnych przyczyn, ale i mojego osobistego interesu, bo może politycy prowincyjonalni będą mniéj rezonować, a niżéj podpisanego mniéj nudzić projektami i krytykami militarnemi, a urządzeniami Europy, w taki dziwny sposób, jakiego nawet na sto lat przed stworzeniem świata nie było.

Pan Wincenty piérwszy dyplomata parafijalny, zobaczywszy, że w Tygodniu o polityce ani dudu—odłożył na bok nadesłany numer i zaczął ze mną strasznie gniewliwą dysputę z tematu: *że cesarz austryjacki, dyjabli wiedzą za co, dał Andrassy'emu order złotego runa*, zapomniawszy na śmierć o tém, iż za zaległe podatki i raty, mogą mu zabrać nietylko runo, ale i barany, które go wydają—i że w Tygodniu możemy o potrzebach naszych domowych korzystniéj dla siebie pogawędzić, a nie szukać wiadomości konstantynopolitańskich, kiedy swoim piotrkowskim rady dać nie możemy.—Panie nasze po większéj części więcéj wspiérające literaturę i wydawnictwo pism peryjodycznych, mniéj *zajmujące się polityką*, zajęte są obecnie mającymi przyjść do skutku projektami, w pięćdziesięcio-letni jubileusz, wielkiego naszego pisarza J. I. Kraszewskiego, Jako wybrany przez nie na superarbitra, dla rozstrzygnięcia, który z owych projektów jest najwłaściwszy,—opiérając się na prostém wieśniaczém pojmowaniu rzeczy, sądzę, że wydana książka zbiorowa z prac wszystkich literatów na cześć jego, byłaby stósowniejszą, jak przedrukowanie prac szanownego autora.

Niebardzo bowiem uczciłby mnie ten, któryby, sprzedawszy moją własną wioszczyznę po potrąceniu faktornego i kosztów oddał mi za nią wziętą sumę;—albo gdyby mnie kto, jak to prusacy robią, zaprosił na objad, a potém, za to, co zjadłem i wypiłem z jego dyspozycyi, kazał mi zapłacić;—albo wreszcie nap.: gdyby pan Tytus Maleszewski, zbiérający album od wszystkich artystów malarzy, ofiarował jubilatowi elegancką księgę z czystemi stronnicami, aby sobie w niéj sam osobiście ilustracyje porysował lub pomalował.—Nie upiéram się ze zdaniem mojém, ale wypowiedzieć go musiałem, tak, jak czuję i myślę,—bo na tém zależy podobno polemika—nie zaś na bezwarunkowém przyznawaniu z wszelką adoracyją słuszności stronie projektującéj.

Karnawał rozpoczął się i przechodzi u nas zupełnie cicho.—Starzy spuściwszy uszy na dół, każą młodemu pokoleniu pokutować i nie dozwalają używać stosownéj do wieku swobody—z zasad, że niéma na stroje, wiatr i dym, szumne ekwipaże, bez których żadna zabawa obejść się niepowinna, jak to *in illo tempore* bywało:

Jakby dla rozerwania wesołością czasu,
Gwałtem potrzeba było złota i atłasu?
Jakby w miejsce pasztetu lub morskiego raka,
Nie można to swojskiego postawić prosiaka,
Zająca lub indyka, kaczki albo kury?
A w miejsce zagranicznéj musującéj lury,
Swego miodu lub piwa co zdrowiu nie szkodzi?
Cieszyliby się starzy, że tańcują młodzi,
Że w nich dusza i życie dawne pozostało
Tak jak niegdyś *in illo tempore* bywało!

Ex-Bocian.

Ubezpieczenia życiowe.

Człowiek podobnie jak inne istoty, ulega wpływowi zjawisk przyrody. Wpływ ten działa na niego ujemnie lub dodatnio. Zdrowie, życie człowieka, jego mienie, odnośnie do żywiołów natury zawsze uszkodzeniu lub zniszczeniu ulegać muszą. Ludzie jednakże starali się obmyślić pewne zaradcze środki, celem jeżeli nie usunięcia, to przynajmniéj złagodzenia, lub naprawienia skutków rozlicznych klęsk. Doświadczenie okazało, że jednym z najbardziéj skutecznych środków jest *zabezpieczenie*. Pomijając obecnie cały szereg instytucyj zabezpieczających od różnych wypadków losowych, zajmiemy się jedynie *zabezpieczeniem na życie*.

W kraju naszym wiele jest instytucyj filantropijnych, społeczeństwo składa liczne ofiary na ołtarzu cierpiącéj ludzkości, niemniéj jednak te szlachetne usiłowania, przynosząc chwilową ulgę, złego nie leczą radykalnie, społeczeństwo nie zawsze może podołać ciężarom, pomoc nawet taka jest często nieekonomiczną. Prawdziwie bowiem ekonomiczna pomoc polega, nie na daniu datku biédakowi, ile raczéj na niedopuszczeniu go do nędzy

Do społeczeństwa należy zbadać przyczyny niedostatku, zaszczepić w jednostkach ducha przezorności i oszczędności, i starać się o rozwój instytucyi, któreby łagodziły skutki klęsk rozlicznych, dotykających pojedyńcze indywidua.

Celu tego dosięgnąć można za pomocą zbiorowéj działalności jednostek pod formą stowarzyszeń.

Tu należą—stowarzyszenia wzajemnéj pomocy, kasy zapomogi, i tym podobne środki, a więc i *zabezpieczenia* na *życie*, o których, z tego jedynie powodu, kilka słów wypowiedzieć chcemy.

Zabezpieczenie na życie jestto umowa, mocą któréj instytucyja ubezpieczająca zapewnia ubezpieczającemu na warunkach ściśle oznaczonych, i po upływie pewnego czasu wypłatę umówionego kapitału, od którego ubezpieczony wnosi w tymże czasie pewne opłaty, zwane premijami.

Usługi osobiste człowieka—jego przymioty, tak fizyczne jak moralne, przedstawiają wartość produkcyjną i są tak samo kapitałem jak nieruchomości, inwentarze i t. p. Jeżeli więc te ostatnie podlegają zabezpieczeniu, to tém niemniéj i życie ludzkie, które niechybnéj śmierci ulec musi, podlegać może takowemu.

W zabezpieczeniu na życie najważniejszą rolę odgrywają tablice śmierci, układane we wszystkich niemal państwach europejskich. Tablice wykazują prawdopodobieństwo średniego życia ludzkiego, oznaczają one przeciętną ludzkiego życia i wykazują ilu danego wieku i zajęcia w każdym roku umiéra. Na téj podstawie okazało się możebném ustanowienie opłat asekuracyjnych, jakie dana osoba, stosownie do swego zajęcia i wieku, płacić powinna do kasy ubezpieczającéj: już to celem zapewnienia pewnego kapitału swéj rodzinie na przypadek śmierci, już wreszcie dla otrzymania funduszu na stare lata; tym sposobem każdy z ubezpieczających się przyczynia się stosunkowo do wspólnéj gwarancyi wszystkich.

Wszelkie ubezpieczenia na życie ludzkie podciągnąć można pod dwie kategoryje:

1. Ubezpieczenia kapitałów pośmiertnych.
2. Ubezpieczenia kapitałów i dochodów terminowych.

Zabezpieczenie kapitału pośmiertnego ma na celu zabezpieczenie kapitału dla rodziny zabezpieczonego po nastąpionéj jego śmierci.

Tutaj możliwe są różne kombinacyje np: Mąż i żona mogą zabezpieczyć sobie pewną sumę, która będzie wypłaconą po śmierci jednego ze współmałżonków.

Ojciec posiadający liczną rodzinę, zabezpiecza pewien kapitał, który po jego śmierci da niezależny byt jego dzieciom.

Ktoskolwiek zajmujący się losem jakiéj instytucyi lub zakładu dobroczynnego składa do kasy małe wkłady, aby następnie owa instytucyja odebrała znaczny kapitał.

Dłużnik może zabezpieczyć wierzycie-

---

jak tylko umiałem zasługiwałem się; a kiedy nie miałem inakszéj zręczności, chowałem kryjomo Dosi chustkę, lub rękawiczkę, żebym ją zawsze znalazł, gdy zawoła według swego zwyczaju: „Kto mnie kocha, to mi znajdzie moją chustkę". Mawialiśmy téż razem z sobą pacierze, codzień piętnaście modlitw ś-téj Brygidy i litaniją za dusze zmarłych podług zégarka czyscowego,—jak się nazywała książeczka do nabożeństwa panny cześnikównéj. Smutne było moje pożegnanie się z niemi, ciesząc mię obydwie, pisywać do mnie obiecały.

W maju odwiózł mnie mój wuj do Piotrkowa nie już do jezuitów, jak piérwszy był układ, ale do pijarów, któreh sposób uczenia języka łacińskiego miał być łatwiejszy i prędszy. Przez całą drogę, po odśpiewaniu: „Zawitaj ranna jutrzenko i grzechów naszych lékarko"—gadaliśmy o szkołach i nauce. Mówił mi wujaszek, że w tych leciech, w których ja zaczynać będę szkoły, on kończył je prawie, że bracia moi młodsi dawno już uczą się w szkołach krakowskich i zachęcał mię mocno, ażebym, wziąwszy Boga na pomoc, uczył się pilnie i nagrodził stracony czas marnie w pieszczotach.

Słowa te jego utkwiły mi na zawsze i wielką we mnie ochotę do nauki wzbudziły.

Żem cokolwiek umiał pisać i piérwsze początki języka łacińskiego były mi już znajome, prefekt szkół ks. Linowski, opuściwszy parwę czyli piérwszą klassę, zaprowadził mię do drugiéj, infimy, w któréj uczył ksiądz Ustrzycki, zacny ze wszech miar profesor.

Zastałem w téj szkole studentów piszących historyją starego testamentu, krótko do pojęcia dziecięcego przez profesora zebraną, chciałem z niemi pisać, ale tak prędko prowadzić pióra i nie po kropkach ani w linijach nie zdążyłem. Musiałem potém całą tę historyją w domu przepisywać, co się nazywało przepisywać librosy, po szkolnemu.

Nazajutrz był dzień rekreacyi majowéj. Wyszliśmy za miasto w pole, gdzie ks. profesor zaczął opowiadać mi z początku historyją świętą. Przywykły codziennie u babuni słuchać i prawić bajki, rozumiałem, że i historyja starego testamentu była bajeczką i bardzo przypadła mi do smaku, długo jednak wierzyć nie chciałem, żeby za jedno jabłuszko mogła być taka surowa kara.

Przypilnowawszy gramatyki zacząłem cokolwiek po łacinie przemawiać. W tém wuj mój przysyła po mnie pojazd i w te słowa pisze: „Ojciec Waćpana, chcąc go poznać i jako syna pokochać, zjechał umyślnie do Mniszkowa, więc przyjeżdżaj dziś chłodem w zielonych sukienkach i żółych bucikach, bez pościeli, jutro się odeszle Waćpana". To zapewnienie najwięcéj mnie ucieszyło, bom się jeszcze obawiał, żeby mnie ojciec z sobą nie zabrał. Przywitanie moje z ojcem mało co lepsze było od piérwszego, przecież kontent był ojciec ze mnie, dał mi kilka czerwonych złp. i pozwolił zostać się w szkołach piotrkowskich, pókibym nie był w stanie kończyć razem z bracią memi nauk w Krakowie. Przy pożegnaniu podobnie jak wujaszek zachęcał mię do cnoty i nauki, i, uściskawszy mnie serdecznie, ze łzami odjechał.

Drugi raz wtenczas i ostatni w życiu ojca mego widziałem. — Piątego dnia powróciłem do szkoły i właśnie trafiłem, kiedy kilku studentów brało plagi za swywolę i niedbalstwo. Niedoświadczywszy nigdy na sobie, co to jest plaga, niezmiernie lękać się zacząłem, żeby mnie co podobnego nie spotkało, a najwięcéj obawiałem się potém dyrektora domowego, który często bez najmniejszéj przyczyny oddawał dzieciom te, które sam wziął w wyższych szkołach plagi. Bojaźń ta zawsze mi przytomna, wstyd, żem tak późno szkoły rozpoczął i napomnienia ojca i wuja mego wstrzymywały mnie od wszelkich swywoli, i do usilnéj pobudzały pilności. Zwyczajnych nawet w szkołach unikałem rozrywek, żebym miał więcéj czasu do nauki, wymawiałem się pod różnym pozorem od przechadzek czwartkowych i kiedym się znajdował na rekreacyi powtarzanie lekcyi mojéj więcéj mnie bawiło niż piłka i bieganie, lub zwykłe jeszcze natenczas pojedynkowanie w kije.

Kazałem memu chłopcu budzić mię rano; nigdym spać nie poszedł, pokim lekcyj nie umiał i w jednym kwartale nauczyłem się niemal tego wszystkiego nad czém współuczniowie moi rok cały strawili: otrzymałem też promocyją do trzeciéj klasy czyli grammatyki z trzema *AAA*.

Wszyscy profesorowie obowiązani byli przy końcu roku szkolnego opisać każdego studenta obyczaje, w nauce postępek, i dać o nim zdanie czyli wart był postąpić do wyższéj szkoły. Takie świadectwo z trzema A, czyli trzy razy ascendat, było najlepsze, z dwoma średnie, z jedném watpliwe, a litera M znaczyła maneat w tejże saméj szkole.

Powróconemu na wakacyje do Mniszkowa, wuj mój, wujenka i jéj siostra, uwiadomieni o mojéj pilności, coraz większą okazywali mi przychylność i tém żywszą wzbudzili we mnie do nauki ochotę. Po skończonych wakacyjach poszedłem do gramatyki pod tegoż samego profesora ks. Ustrzyckiego, gdzie oprócz języka łacińskiego uczyliśmy się arytmetyki i historyi królestwa polskiego.

Na popisie szkolnym, który zwano deklamacyją, przypadło mi mówić o Władysławie Jagielle, który w niedostatku kapłanów umiejących język litewski sam opowiadał wiarę ś. swoim poddanym. Zamiast kapłanów powiedziałem kapłonów, co więcéj ucieszyło gości niż cały nasz popis.

(d. c. n.).

lom wypożyczone sumy, i skutkiem tego uzyskać kredyt—i t. p.

Co się zaś tyczy ubezpieczenia kapitałów terminowych: nieraz człowiek żyjący jedynie z własnéj pracy, po dojściu do pewnego wieku nie może już pracować i skutkiem tego narażony jest na nędzę.—otóż w takim razie można zabezpieczyć kapitał, który po dojściu zabezpieczonego do pewnego wieku np. lat 50, będzie wypłacony jemu samemu.

Im zabezpieczony będzie młodszym silniejszym, tém mniejsze zapłaci wkłady, jest bowiem prawdopodobieństwo, że śmierć młodego nastąpi późniéj jak starego, a tém samém młody przez dłuższy czas procent płacić będzie.

Zabezpieczenia terminowe obejmują zabezpieczenia *sum posagowych* i czyli dochodów *dożywotnich*.

Rodzice mogą zapewnić nowonarodzonéj córce wypłatę sumy posagowéj po dojściu jéj do pełnoletności, też mogą—zabezpieczyć synowi, po dojściu do pewnego wieku, odbiór kapitału.

Człowiek niezamożny zapewnić sobie może wypłatę pewnego rocznego dochodu za opłatą jednorazową lub corocznie wnoszoną.

Nikt nie zaprzeczy korzyści, jakie zabezpieczenie życia przynosi. Wyliczymy jednak główniejsze:

1. Ludzie, którzy utrzymują się z pracy, urzędnicy, artyści, rzemieślnicy i t. p. mogą za pomocą zabezpieczenia skupić oszczędności i przekazać je rodzinie w formie kapitału pośmiertnego.

2. Zabezpieczenie na życie może podźwignąć kredyt. Dłużnik zabezpieczony przedstawia dla wierzyciela większą pewność wykonania zobowiązań.

3. Zabezpieczenie jest bodźcem do pracy i oszczędności.

Kolébką zabezpieczeń jest Anglija: wedle statystyki w 1871 roku było tam 300 towarzystw asekuracyjnych. Kapitał wynosił 10 milijardów franków.

We Francyi zabezpieczają życie najznakomitsze osobistości, dosyć przytoczyć Ludwika Perrée, Fryderyka Soulié—i t. d.

U nas co do zabezpieczeń panuje zupełna obojętność, co przypisać należy temu,—że nie miarkujemy nigdy naszych wydatków skalą dochodów; posiadamy wrodzony wstręt do oszczędności; i nie przywykliśmy poświęcać dla przyszłości chociażby cząstki teraźniejszości. Tymczasem każdy oszczędzając dziennie kilkanaście groszy może zabezpieczyć rodzinie lub sobie samemu kapitał wynoszący parę tysięcy rubli.

Na zakończenie wspomnimy, że u nas trzy instytucyje przyjmują ubezpieczenia na życie mianowicie:

1) Rosyjskie towarzystwo ubezpieczeń na życie założone w 1835 r.

2) S.-Petersburgskie towarzystwo ubezpieczeń od ognia, oraz ubezpieczeń kapitałów założone w 1858 r.

3) Towarzystwo ubezpieczeń „Jakor" założone w 1872 roku.

Z towarzystw zaś zagranicą związanych najbliżéj nas położone i najwyższą, bo na wzajemności opartą, pewność przedstawiające jest „Towarzystwo Wzajemnych Ubezpieczeń" w Krakowie.

S.

AGENT POLICYJNY

nowella Fryderyka Görstœcker'a

przełożyła A. z K. J.

I.

W wagonie towarowym.

(Ciąg dalszy).

Wkrótce potém pociąg stanął przed foksalem w Frankfurcie.

Pan Hamilton wysiadł piérwszy z wagonu i pobiegł do brankardu w celu odebrania kufra, który miał numer biletu podniesionego. — Ale zamiar mu się nie powiódł, bo właściciel przyszedł prawie razem z nim i poznał swe rzeczy.

Napróżno szukał jednak po wszystkich kieszeniach ubrania swego biletu, nie mógł go znaleść, i zaczął kląć po francusku, niemiecku i po angielsku na urzędników nie chcących mu wydać rzeczy na słowo.

Pan Hamilton, który stanął nieco na boku i w cieniu, zauważył, że pan K. wyrażał się doskonale nietylko po niemiecku ale nadto i po francusku i proponował naprzemian to w jednym to w drugim języku, otworzenie kufrów, żeby przekonać ich tym sposobem, że są jego własnością.

Zawiadowca stacyi zbliżył się wówczas do niego i prosił bardzo uprzejmie o wstrzymanie się, zanim innych bagaży nie wyekspedyjują, obiecując oddać kufry skoro przedstawi od nich klucze.

Pan K. okazał zrazu wielką niecierpliwość i objawił zamiar odjazdu natychmiastowego do Moguncyi, ale otrzymał odpowiédź, że pociąg odszedł już od pół godziny, bo pociąg kaselski opóźnił się nieco. Nie pozostawało zatém nic innego, jak poddać się losowi, a skoro dowiódł kluczami, że kufry były jego własnością, zawiadowca nie czynił już żadnych trudności w oddaniu i przeniesieniu takowych do fijakra, gdzie już młoda dama siedziała.

Tuż za fijakrem stała i inna dorożka kryta, która oczekiwać się zdawała odjazdu piérwszéj. Pan K. kazał się zawieść do hotelu Methlein i obie dorożki wyjechały w jednéj chwili z przed stacyi.

Gdy piérwsza wjechała w podwórze hotelu, druga zatrzymała się o kilka kroków. Wysiadł z niéj mężczyzna z torbą podróżną, przewieszoną przez plecy i udał się do tegoż samego hotelu.

Gdy wszedł doń, postawił worek podróżny w pokoju, który mu wskazano, zaszedł do sali jadalnéj, gdzie zarządził objad i udał się do biura telegraficznego. Tam zatelegrafował depeszę następującą:

Pan Burton, hotel l'Union, Hanower. Jakiś hrabia Kornikoff przebył rok w Hanowerze. Przejrzéć listę cudzoziemców. Przybywaj jak najśpieszniéj. W razie odjazdu pozostawię list w hotelu.

Hamilton.

Wysławszy depeszę wrócił do hotelu. Sala była pustą; nie zastał w niéj jak kilku panów, którzy, w mniéj więcéj wesołém usposobieniu, popijali nieustannie reńskie wino. Nikt nie zwrócił na wchodzącego najmniejszéj uwagi, zjadł więc spokojnie podany sobie objad. Po skończeniu takowego kelner podał mu listę cudzoziemców, gdzie zapisał się pod imieniem: *W. Hallinger, mieszczanin z Wrocławia.* Tuż nad jego nazwiskiem znajdowały się imiona jego towarzyszy podróży: *Hrabia Kornikoff z żoną, kapitalista z Petersburga przybyły z Hanoweru.*

Kelner dopisał: Nr. 6 i Nr. 7.

— Czy żądasz pan być obudzonym jutro rano? zapytał kelner.

— A o któréj wychodzi jutro pierwszy pociąg do Moguncyi, lub Wiesbadenu?

— O szóstéj.

— Czy stoi tu kto, wyjeżdżający jutro o téj godzinie?

— Tak panie, rzekł kelner, rzucając okiem na listę, Nr. 5, 17 i 37. Czy mam zapisać pana?

— Nie wiem, czuję się dziś nieco znużonym. Zdaje się, że nie odjadę jak drugim pociągiem.

— Dobrze panie, stoisz pan pod Nr. 8. życzę panu dobréj nocy.

Hamilton wszedł prędko do pokoju i spostrzegł, przechodząc koło Nr. 7 parę butów i pantofli. Głębokie milczenie zapanowało w hotelu, i wszyscy zdawali się błogiego snu używać.

II.

Związkowi.

Nazajutrz rano Hamilton obudził się dosyć wcześnie. Skoro tylko się ubrał, otworzył drzwi i spostrzegł, że buty i pantofle stały jeszcze przed Nr. 7. O dziewiątéj dopiéro godzinie usłyszał szmer w pokoju u sąsiadów, którym wpół godziny potém zaniesiono kawę. Koło południa pan K. wyszedł ale sam. Podług słów kelnera pani była trochę cierpiąca i miała cały dzień pozostać w pokoju; podług wszelkiego prawdopodobieństwa była jeszcze w łóżku.

Pan Hamilton z swéj strony przepędził cały ranek u siebie i pisał list do p.p. Burton et Com. do Londynu, który przez posługacza na pocztę oddał. O dwunastéj zeszedł do sali jadalnéj na objad, spodziewając się zastać tam sąsiadów z Nr. 7, nie ukazali się jednak i; kazali podać objad do numeru.

Wieczorem spotkał pan Hamilton na wschodach hrabiego Kornikoff'a, który parę sekund przyglądał mu się przez konserwy i zdał się okazywać pewne zdziwienie. Piérwszy zdawał się nic nie spostrzegać, przeszedł jakby nie widząc go, a przynajmniéj nie poznając.

Tak dzień przeminął a hrabstwo nie mieli zamiaru opuścić Frankfurtu. Wieczorem p. Hamilton udał się na stacyją, oczekując pociągu z Hanoweru. Ucieszył się, spostrzegłszy wysiadającego z wagonu mężczyznę, do którego rano telegrafował, a ten ujrzawszy wzajem Hamiltona, zbliżył się doń mówiąc:

— No Hamiltonie cóż nowego?

— Sądzę, że jestem na tropie panie Burton'ie, odparł Hamilton, kłaniając się z uszanowaniem. Ale gdzież są pańskie rzeczy?

— Mam tylko tę małą torbę.

— Tém lepiéj, gdy się idzie na polowanie nie należy obładowywać się bezużytecznymi przedmiotami. Proszę z sobą, już zamówiłem dorożkę.

— Czy nie pójdziemy raczéj piechotą?

— Kurs zbyt daleki a nadto..... jechać jest bezpieczniéj.

— Cóżeś odkrył, zapytał młody anglik, gdy wsiedli w dorożkę?

— Powiem panu w krótkości. Zwyczajny przypadek zmusił mię do przejechania dwóch stacyj w wagonie towarowym. Tam spostrzegłem kufer z kartką blaszaną, a na niéj wyrazy: *Hrabia Kornikoff.*

— I sądzisz, że miałby to być oszust Kornik?

— Samo nazwisko nie zrodziłoby we mnie podejrzenia, ale wyraz *hrabia* zdawał się być dopisany późniéj, bo był zbyt blisko brzegu blaszki, litery zaś *off* zdawały mi się nieco od innych odmienne.

— A właściciel kufra czy ma jakie podobieństwo z tym oszustem?

— Tak i nie. Wzrost ten sam, ale brak blond faworytów.

— Mogą być zgolone.

— Co bardzo możebne; jegomość ten ma nawet bardzo czarne wąsy i niebieskie okulary.

— Może wąsy ufarbował.

— To téż i ja tak myślę. Dama jest z nim.

— Miss Fallow?

(d. c. n).

NOTATKI BIBLIJOGRAFICZNE.

Treść Pism Peryjodycznych.

Bartnik postępowy Nr. 2. Wolne zgromadzenie galicyjskiego towarzystwa pszczolniczo-ogrodniczego (O miodosytni. Zabijanie i ogradzanie matek? Przechowywanie bezdenków w stebniku. Rozmnażanie drzew sposobem Oesenkopa. Zimowla w stebniku i na toczku—ks. *Bażański*). Zasady pomologii (*S. Gryglewicz*). Jak zwalczyć biédę? (*J. Kokurewicz*). Ruch stowarzyszeń. Czasopisma pszczolnicze i ogrodnicze. Ogłoszenia.

Biesiada literacka Nr. 107. Z Warszawy. Jedna krew—powieść. (*J. Zacharyasiewicz*). Jaskółka i słowik—wiersz (drzew.). Rok 1877 pod względem wynalazków (*S Wiśniowski*). My i nasze sługi (d. c.). Schylok z Jessiką (*drzew.*). Kto winien?—nowella (przeł. *Stefanija M.*). Bajka, nie bajka—nowella (n.). Bomba w okopach (*drzew.*). Wspomnienie historyczne. Kronika polityczna. Okruszyny Pytanie—Odpowiedź. Lista prenumeratorów na wybór powieści J. I. Kraszewskiego. Zadanie. Rebus.—Wydawnictwa.

Ekonomista Nr. 3. Kwestyja drugorzędnych dróg żelaznych w królestwie polskiém. O składach towarowych. Przegląd piśmiennicta. Fakta bieżące. Bank Polski. Stopa eskonty. Tydzień giełdowy.—Ceny. Drogi żelazne. Kursa giełdy warszawskiéj.

Gazeta Lekarska Nr. 3. Durzyca wysypkowa (dr. *F. A. Janiszewski*). Niedokrwistość postępująca złośliwa (dr. *T. Dunin*)—dok. Bezwład błonicowy. Rzadki wypadek grzybka. Antihydropina. Korespondencyja z Lublina. Wiadomości bieżące. *Dodatek*: Anatomii chirurgicznéj T. II ark. 57. Chorób z zaburzeń w odżywianiu ark. 45. Fizyki lekarskiéj ark. 2 i 3. Historyi medycyny ark. 8. Ogłoszenia farmacyjno-lekarskie.

Izraelita Nr. 3. Nasza solidarność.—Pogadanki—Z życia myśliciela (c. d.).—Z zagranicy—Rozmaitości—Ofiary. *Odcinek*: Z ciasnéj sfery—z podań i papierów familijnych napisała *Malwina Meyersonowa*

Niwa zesz. 74. Pośmiertne wspomnienie ś. p. A. Wielopolskiego. Przyczynek do rozjaśnienia kwestyi banku hipotecznego i wogólności kwestyi kredytu ziemskiego w naszym kraju. (*Młynarz z nad Warty*) dok.—Henryk hr. Rzewuski—studyjum literackie (*P. Chmielowski*). Obraz pierwotnéj Polski. (*M Bobrzyński*)—dok. Pogodzeni z losem—komedyja (*E. Lubowski*). Sprawy bieżące (*Jacek Soplica*).

Przegląd katolicki Nr. 3. Franciszek Płoszczyński. Więźniowie Mamerytyńscy (c. d.). Korespondencyja z dekanatu mławskiego. Kronika kościelna. Od redakcyi. Biuro informacyjne. Ogłoszenia.

Nr. 4. Ksiądz Franciszek Płoszczyński (c. d.). Więźniowie Mamerytyńscy (c. d.). Korespondencyja z nad Niemenka Kronika kościelna. Bibljjografija. Odpowiedzi redakcyi—Biuro informacyjne. Ogłoszenia.

Przegląd Tygodniowy Nr. 3, Ré Galantuomo. Aleksander hr. Wielopolski. Osady polskie w Stanach Zjednoczonych (*Litwos*). Zjawiska towarzyszące myśli (*F. Bogacki*). Pijus IX i przyszły papież—z Ruggera Bonchi'ego. II.—Kronika krakowska (dok.). Z prowincyi. I.—Kronika powszechna. Przegląd polityczny. Wiadomości handlowe. Do wszystkich. Echa III.

Tygodnik powszechny Nr. 2. Od redakcyi. Trusia, opowieść z notatek ś. p. Joachima Prawdzic Patka, starosty łagowskiego (K. I. *Jasiński*). c. d. Temory Ossyjana—pieśń VI (przeł. J. *Brykczyński*). Czarnogórze i Czarnogórcy (Br. *Grabowski*). Pół-panek—powieść (H. *Grudziński*). O dławcu czyli krupie (dr. R. *Jasiński*). Awanturnicy—powieść G. Aimard'a (przeł. *M. S.*) c. d. Z ubiegłego tygodnia—felijeton—Lilija—wiersz—Objaśnienia drzeworytów.—Ze świata tonów (J. *Kleczyński*). To i owo: *Ryciny*—Idylla—Bez roboty, Zamek w Szydłowcu—Telefomanija.

Nr. 3. Co wybrać? (J. *Jeleński*). Markiza de Sevigné i towarzystwo ówczesne (Ew. *Burzyńska*). Trusia—opowieść z notatek ś. p. Joachima Prawdzic Patka, starosty łagowskiego—c. d. (K. J. *Jasiński*). Czarnogórze i Czarnogórcy—c. d. (Br. *Grabowski*). Pół-panek—powieść—c. d. (H. *Grudziński*). Kilka uwag w zastosowaniu do obrotów stołowych, wypukiwań i magnetyzmu zwierzęcego (ks. *A. J.*). Sylwetki paryskie (K. *Leszczyc*). O dławcu czyli krupie—dok. (dr. R. *Jasiński*). Fragment (H. N.). O procesie kanonicznym w sprawach małżeńskich—c. d. (dr. G. *Ruszkowski*). To i owo. Krytyka i bibljjografija. Korespondencyja z Wrocławia. Awanturnicy—powieść G. Aimard'a—c. d. (przeł. *M. S.*). Ogłoszenia. *Ryciny*: Sanna przez pola—W starym piecu dyjabeł pali—Sanna przez stepy.

Tygodnik rolniczy Nr. 2, Cierpka prawda—maksimum paszy i nawozów. Kilka uwag. Wiadomości krajowe. Rozmaitości. Targ warszawski. *Odcinek*—Początkowe wiadomości z chemii rolniczéj. *Dodatek*—Ogłoszenia.

Nr. 3. Czasy złe i dobre (J. *B. R.*) O maximum paszy i nawozów—c. d. (*Zyg. Dębicki*). Kilka słów o wierzbie.—Wiadomości krajowe—Rozmaitości—Ogłoszenia.—Targ warszawski.—Dom handlowy. *Odcinek*: początkowe wiadomości o chemii rolniczéj—c. d. *Dodatek*—Ogłoszenia.

Zorza. Nr. 4. Ewangielija. Marynka i Janek—powiastka (*Teresa Jadwiga*). Pszenica i kąkol—bajka. Nieco o lwie i o polowaniu na przylądku Dobrej Nadziei. (J. *Gr.*) Co tam słychać? Poradnik gospodarski i domowy. Zabawka. Zagadka. Ceny zboża.

CENY ZBOŻA.

Cena wszystkich gatunków zboża podniosła się, chociaż nie tak jeszcze znacznie jak w innych okolicach kraju np. w lubelskiém, gdzie jak, *Gazeta Lubelska* donosi, płacono za parę z górą 15 rs. i wyżéj przy nader ożywionem poszukiwaniu zboża.

U nas płacono za korzec: pszenicy (240 f.) rs. 8 do 9;—żyta (227 f.) rs. 4 kop. 80 do 5 rs. i wyżéj za piękniejsze gatunki; jęczmień (200 f.) rs. 4 kop. 50, — groch (260 f.) rs. 6 kop. 60;—owies (140 f.) rs. 2 kop. 70 do 3 rs.

Koniczyna nie ma jeszcze ceny ustalonéj.

Dla dogodności czytelników zapytaliśmy o cenę nasion pastewnych jednéj z uczciwych firm warszawskich;—ceny zaś zagraniczne podawać będziemy z nadsyłanych nam bezpośrednio sprawozdań handlowych domu Jacobius & Comp. mającego swe kantory w Berlinie i Hamburgu.

Redaktor i wydawca **A. Porębski**.

OGŁOSZENIA.

Nauczycielka Polka

znająca gruntownie język francuski, i mogąca w tymże języku wykładać nauki klasyczne, posiadająca przytém muzykę wyższą, poszukuje lekcyj.

Wiadomość w gmachu pocztowym u Kobyłeckich.

(3—2)

Дозволено Цензурою.

W drukarni F Bełchatowskiego w Petrokowie.